

Ciemna strona cyberprzestrzeni

Komputery, smartfony, Internet, Facebook, Instagram – coraz częściej stają się nieodłącznymi elementami naszego życia – życia osób dorosłych, ale także dzieci i młodzieży.

strona 3

Dobroczynność

Czymże jest tytułowa dobroczynność? Czy rozumiemy jej znaczenie, potrafimy ocenić jej wartość, znaleźć potrzebujących i zachować się wobec nich odpowiednio?

strona 5

PRZEMYSŁne podróże

Od dwóch lat na kulturalnej mapie Przemysła organizowany jest Festiwal Slajdów Podróżniczych na Ekranie Kinowym – PRZEMYSŁne PODRÓŻE. Skąd pomysł na taką imprezę?

strona 6



NR 1/LUTY 2018

GŁOS PRZEMYSŁA

BEZPŁATNY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

„Fabryką władzy jest sfera publiczna i fabryka ta musi pracować nieustannie, a nie raz na cztery lata.”

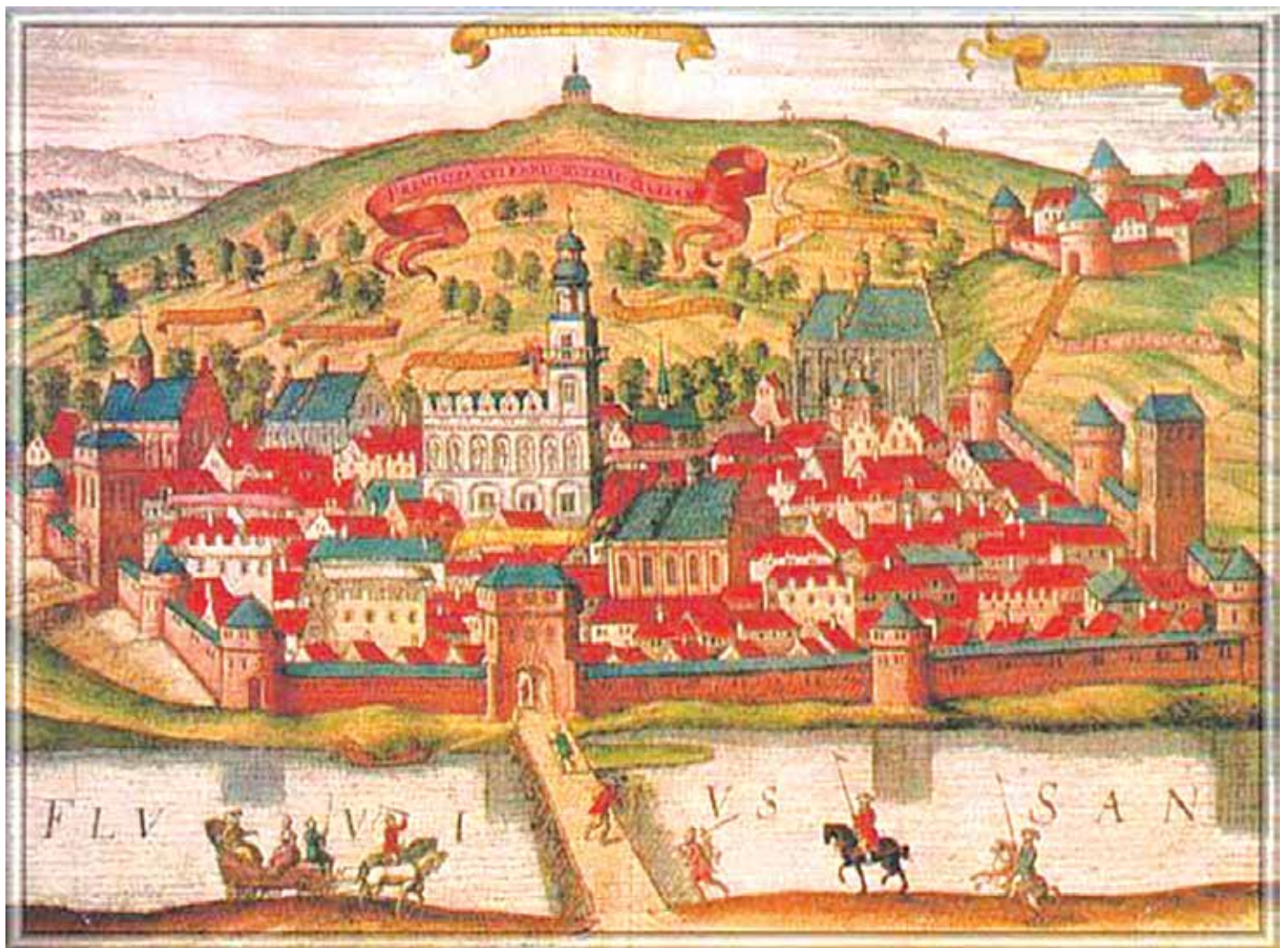
Gabriel Tarde

Spotkanie z Historią

W historii miasta Przemysła i Ziemi Przemyskiej wskazać można na wiele burzliwych momentów dziejowych. Najczęściej mają one związek z toczącymi się w tych okolicach działaniami i zmaganiem wojennymi.

Kraina ta, nie bez podstaw nazywana przez historyków „kraią upartych niepogod”, doświadczyła w swych dziejach rozlicznych konfliktów i starć zbrojnych, zarówno o charakterze najazdu zewnętrznego czy też wielkiej wojny jak również walk wewnętrznych i „domowych”, tak barwnie opisanych i przedstawionych chociażby w cieszącej się wciąż niegasnącą sławą i popularnością pracy Władysława Łozińskiego o obyczajach panujących na Rusi Czerwonej w XVII wieku. I właśnie ta epoka, to stulecie, przynosi miastu i regionowi „wojny prywatne”, najazdy tatarskie, kozackie inkursje, oblężenie szwedzkie oraz siedmiogrodzką inwazję księcia Jerzego II Rakoczego, które to sprowadzają nań, podobnie jak na całość ówczesnej Rzeczypospolitej upadek i zniszczenia, wyrażone w literaturze popularnej m.in. przez Henryka Sienkiewicza, który na kartach swej powieści „Ogniem i Mieczem” słowami starego kozaka Zachara zaznacza – „Hej, nabrali kozacy i Tatarzy polskiego dobra, ale wziąć a zachować – inna rzecz”.

Rok 1648 nie był szczęśliwy dla Rzeczypospolitej, a w szczególności dla jej części Rusi (ziemi przemyskiej, województwa ruskiego). Powodów dla takiego stanu rzeczy dostarczyło powstanie kozackie, które wybuchło na wiosnę tego roku. Ludność polska, ruska (ukraińska) i żydowska zosta-



Civitates orbis terrarum, atlas miast świata wydany w Kolonii w latach 1572–1618 przez Georga Brauna i Fransa Hogenberga

ła tragicznie doświadczona podczas działań wojennych toczących się na tym obszarze. Jak pisał anonimowy świadek ówczesnych wydarzeń – „bo

Tatarzyn a kozak w jednej sporze chodzą aż strach”, wyrażając lęk miejscowej ludności przed sprawcami klęsk, które z ich ręki na nią spadły.

Strach był w tym okresie permanentną częścią rzeczywistości mieszkańców Przemysła.

Dokończenie na s. 2

Słowem wstępu

Nowy rok przynosi nam nowe wyzwania i postanowienia – każdy z Was, moi drodzy czytelnicy, na pewno takowe posiada.

Wspólnie z przyjaciółmi postanowiliśmy stworzyć gazetę. Jest to projekt społeczny mający dać impuls do działania. Gazeta ma się różnić od innych tytułów pojawiających się na naszym prasowym rynku choćby tym, że nie chcemy być typową platformą informacyjną. Nie pozwala nam na to choćby format w jakim będziemy to czasopismo wydawać.

„Głos Przemysła” ma łączyć ludzi z różnych środowisk o zróżnicowanych poglądach, którzy do tej pory wyrażali swoje myśli w mediach społecznościowych lub po prostu mają coś do powiedzenia, ale nie znaleźli odpowiedniego nośnika. Myślę, że nasza gazeta świetnie się do tego nadaje.

To właśnie Was, drodzy czytelnicy, zapraszamy do współtworzenia „Głosu Przemysła”. Sam tytuł mówi - to ma być nasz wspólny głos w nieustannie

zmieniającym się świecie. Oddajemy Wam do dyspozycji narzędzie, które stanie się nośnikiem waszych refleksji, przemyśleń, pragnień i spostrzeżeń.

Miesięcznik ma dotyczyć różnych sfer naszego życia, a felietony w nim zamieszczane mają dotyczyć naszego miasta i regionu, lokalnej polityki, kultury i sztuki, sportu i interesujących wydarzeń odbywających się w naszym regionie. Dookoła nas jest wielu ciekawych ludzi - przeprowadzamy z nimi wywiady, rozmawiamy ze sobą.

Prawie wszyscy podróżujemy. W takim razie opisujemy swoje wyprawy i zachęcamy w ten sposób innych do poznawania ciekawych miejsc, dzielimy się naszymi przeżyciami! Skupmy się na historii dawnej i współczesnej, piszmy o przyrodzie, o stylu życia; recenzujmy książki i filmy. Nie zapomnijmy o muzyce. Nie ograniczajmy się, róbmy

wszystko co podpowie nam wyobraźnia. Każdy z Was może stać się autorem ciekawych tekstów - zagościć jednorazowo lub na stałe na łamach „Głosu Przemysła”.

Przemysł jest miastem pełnym kontrastów, miastem wielokulturowym, z bogatą historią. Weszliśmy w rok wyborczy. W listopadzie tego roku będziemy obchodzić setną rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę. To wszystko daje nam wielkie pole do popisu i niewyczerpane źródło inspiracji.

Zależy nam na tym, aby materiały dostarczane do gazety nie były tubą propagandową polityków, grup społecznych różnych interesów. Chcemy, żeby teksty były obiektywne i pokazywały wszystko co jest pozytywne w naszym otoczeniu. Niechaj również budują konstruktywną krytykę. Jeżeli, ktoś chce zareklamować swoją działal-

ność zawodową to my mu to umożliwimy.

„Głos Przemysła” będzie pojawiał się raz w miesiącu w nakładzie pięciu tysięcy sztuk w formie jakiej macie Państwo przed sobą. Pierwszy numer będzie składał się z ośmiu stron, a docelowo chcemy wydawać gazetę z liczbą dwunastu stron. Najważniejsze, że nasz produkt będzie bezpłatny. Znaleźć nas będzie można w wielu punktach handlowych na terenie całego miasta. Osoby chcące zaangażować się w tworzenie naszego miesięcznika powinny kontaktować się mailowo pod adresem:

redakcja@glosprzemysla.pl



red. nac.
MACIEJ DĘBICKI

Spotkanie z Historią

Dokończenie ze s. 1

Autor kroniki konwentu oo. Dominikanów w Przemyslu, zanotował w dniu 17 października 1648 roku, że „strach wielki i panika w mieście Przemysłu stały się” („*terror maximus ac horror in Civitate eadem Premisliensi factus*”) ze względu na przechodzącą obok miasta konnicę tatarską obciążoną łupami z wcześniejszych rabunków, której można się tylko było bezradnie przyglądać z murów miejskich.

Najgorsze dla miasta miało jednak dopiero nadejść. 26 października 1648 roku spod Lwowa w kierunku zachodnim, na Przemysł, wyruszył korpus kozacki dowodzony przez pułkownika hadziackiego Ławryna Kapustę. W środę 4 listopada pod miastem pojawiły się pierwsze, zwiadowcze jednostki kozackie, które zostały jednak zmuszone do odwrotu przez uzbrojonych przedmieszczan przemyskich w wyniku ich potyczki z tym niebezpiecznym przeciwnikiem na Błoni. Gdy nie udało się zająć miasta z marszu dowódca kozacki próbował skłonić władze miejskie Przemysła do przyjęcia opcji okupu w zamian za odstąpienie od ataku na miasto. Pułkownicy kozacki Iwan Hyrja i Iwan Wolewacz obiecywali rajcom przemyskim, że miasto

i jego majątek nie poniosą żadnego uszczerbku o tyle o ile zezwolą oni na „nie bronienie chleba przez noc tylko”. Jednakże władze miejskie przemyskie przezornie odrzuciły propozycje składowane im przez pułkowników białocerkiewskiego (Hyrja) i czechryńskiego (Wolewacz). Ich przyjęcie stanowiłoby dla mieszkańców miasta śmiertelne zagrożenie i ryzyko grożące katastrofalnymi skutkami dla ich życia i mienia. Aby zwiększyć obronność miasta podjęto decyzję o wyburzeniu aż trzydziestu dwóch domów stojących za Bramą Grodzką oraz o wycięciu dwudziestu pięciu sadów i ogrodów usytuowanych na Przedmieściu. Świadczy to o dużej determinacji jaką posiadali obrońcy miasta w obliczu zagrożenia ze strony nieprzyjaciela kozackiego. Przygotowania do obrony okazały się jak najbardziej potrzebne ponieważ po ostatecznym odrzuceniu propozycji kozackich oraz po dokonaniu przez tych ostatnich koncentracji swych posiłków postanowiono podjąć próbę zdobycia miasta.

W dniu 6 listopada 1648 roku pod Przemysł nadciągnęły wzmocnione siły kozackie, dowodzone osobiście przez pułkownika Ławryna Kapustę, z zamiarem wzięcia miasta szturmem.

Do mieszkańców miasta uśmiechnął się jednak los w postaci oddziałów polskich zdolnych stawić czoła agresywnym działaniom Kozaków. Ich trzon stanowiły dobrze uzbrojone i wyćwiczone oddziały prywatne (najemne) wystawione własnym sumptem przez Franciszka Karola Korniakta, właściciela klucza żurawickiego i innych dóbr ziemskich w ziemi przemyskiej. Ponadto do tych sił dołączyli dodatkowo ochotnicy spośród okolicznej szlachty i chłopów, a także dwie chorągwie (razem ok. 200 ludzi) powiatowej jazdy kozackiej (średniozbrojnej) dowodzone przez Andrzeja Łosia i Andrzeja Szredzińskiego oraz piechota powiatowa. W sumie miasto Przemysł w trakcie oblężenia grodu przez siły kozackie wydatkowało na utrzymanie żołnierza powiatowego czterysta ówczesnych złotych polskich. W wyniku gwałtownego starcia oddziały kozackie zostały pobite, rozproszone i zmuszone do ucieczki. Żołnierze dzielnego właściciela dóbr żurawickich Franciszka Karola Korniakta zdobyli w czasie walki kozacką chorągiew pułkową, którą później złożono w katedrze przemyskiej jako wotum za odniesione zwycięstwo. Sam pułkownik Kapusta w wyniku odniesionych w walce ran musiał opuścić

pole bitwy. Po rozbiciu wojsk kozackich skoncentrowanych pod miastem wygasło z ich strony z ich strony bezpośrednie zagrożenie dla stolicy ziemi przemyskiej, lecz wciąż dużym problemem dla bezpieczeństwa pozostawały lokalne wystąpienia zrewoltowanych chłopów i mieszczan pochodzenia ruskiego. Były one jednak sukcesywnie tłumione przez oddziały polskie skoncentrowane w okolicach Przemysła.

Jesienna inwazja wojsk kozackich i tatarskich spowodowała na części obszaru ziemi przemyskiej (składającej się ówczesnie z powiatów: przemyskiego, samborskiego, drohobyckiego i stryjskiego) katastrofalne zniszczenia i straty materialne. Stanowi ona cezurę dla przestrzeni ekonomicznej ziemi przemyskiej, najlepiej rozwiniętej pod względem gospodarczym i najbogatszej ziemi Rusi Czerwonej. Rozwijająca się gospodarczo od XV wieku ziemia została tak dotkliwie osłabiona przez sprzymierzone ze sobą w tym czasie wojska kozackie i tatarskie, że nie zdołała ona odzyskać swej dawnej pozycji mniej więcej do połowy XVIII wieku.

JACEK DROZD



Ciemna strona cyberprzestrzeni

Komputery, smartfony, Internet, Facebook, Instagram – coraz częściej stają się nieodłącznymi elementami naszego życia – życia osób dorosłych, ale także dzieci i młodzieży.

Młodzi ludzie korzystają z łątwo dostępną informacji, gier, portali społecznościowych, nawiązują nowe znajomości. Mogłoby się wydawać, że technologia informacyjna, a tym samym, nieunikniona cyfryzacja naszego życia, to nic złego. Niestety – istnieje także ciemna strona cyberprzestrzeni. Jak pisze w swojej książce „Cyberchoroby” prof. Manfred Spitzer, niemiecki psychiatra, neurobiolog i badacz mózgu: *Uznaje się, że tablety w przedszkolu, smartfony i konsole do gier w szkole oraz laptopy, najpóźniej w piątej klasie, sprzyjają właściwemu rozwojowi dzieci.*

To rozumieliśmy. A jednak przy okazji nie zauważamy, że dzieci i młodzież wyjątkowo łatwo wpadają w uzależnienie. Dorosli, których mózgi osiągnęły już dojrzałość, są w stanie oprzeć się substancjom czy zachowaniom prowadzącym do uzależnień. Dzieci takiej zdolności nie mają. One „wciągają się w cyfrowe technologie”. Trudno nie zgodzić się ze słowami niemieckiego lekarza, ponieważ nawet te najmłodsze dzieci spędzają coraz więcej czasu przy komputerze, stając się łatwym celem dla cyberprzestępców. Nie zdając sobie do końca sprawy z zagrożenia, podają swoje prywatne dane zupełnie obcym osobom. Rozmawiają

z ludźmi, których nigdy nie widziały, ale to im nie przeszkadza w przesłaniu zdjęć z ostatnich wakacji lub zabawy na podwórku. Prawdziwą znajomość zamieniają na wirtualną wierząc, że po drugiej stronie komputera siedzi ich rówieśnik, ktoś kto jest życzliwy, miły i uczciwy. Niestety, prawda wygląda często zupełnie inaczej.

Korzystanie z Internetu daje duże poczucie anonimowości. Oprócz szerzącej się fali „hejtu”, coraz bardziej popularnego sposobu wyrażania opinii, negatywnych emocji, obrażania innych, da się zauważyć, że technologia informacyjna to świetne narzędzie wykorzystywane wśród przestępców. Jak mówi sierżant sztabowy, Marta Fac, rzecznik Komendy Miejskiej Policji w Przemyślu: Zgłoszeń związanych z przemocą i cyberprzestępczością jest bardzo dużo. Ta przestępczość cały czas się rozwija. Przede wszystkim są to takie formy, jak oszustwa internetowe, groźby, kradzieże danych osobowych, wszelkie formy „hejtu”, zniesławianie, kopiowanie własności intelektualnych, włamania na konta bankowe i konta portali społecznościowych, wykorzystywanie zdjęć i filmów w sieci oraz pornografia dziecięca. Niestety cyberprzemoc dotyczy przede wszystkim dzieci(...). Dzieci

robią w sieci, co chcą. Należy je uczulić, aby nie podawały danych przez Internet, bo robią to nagminnie. Jako rodzice interesujemy się tym, na jakie strony wchodzi nasze dzieci, z kim rozmawiają(...). Możemy blokować nieodpowiednie strony i mieć rękę na pulsie. Cyfryzacja naszego życia dotyka coraz młodsze osoby. „Hejtowanie” stało się zjawiskiem tak powszechnym, że często zapominamy, iż jest to przestępstwo, w dodatku najczęściej zgłaszane na policję przez rodziców małych dzieci. Znieważanie, obelgi, wulgaryzmy, nękanie przez smsy, również takie, które są wysyłane z bramek internetowych, obraźliwe wpisy na portalach społecznościowych, podszywanie się pod kogoś, poniżanie, nagrywanie filmów ośmieszających i wrzucanie ich do sieci – wszystkie te odmiany „hejtu” są przestępstwem – mówi sierżant sztabowy – Marta Fac.

Wszystkie takie zdarzenia, wszelkie przejawy cyberprzemocy, nękania, prześladowania, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, należy zgłaszać policji. Można zabezpieczyć posiadane materiały lub zasięgnąć informacji pod odpowiednim numerem telefonu, infolinii. Policja nie pozostaje bierna i oprócz prowadzenia dochodzeń w Wydziale do Walki z Przestępczością Gospodar-

czą, poszczególni specjaliści z Wydziału Prewencji KMP w Przemyślu prowadzą specjalne pogadanki w szkołach na terenie całego powiatu przemyskiego. Podczas wywiadówek odbywają się szkolenia, w ramach których policjanci uświadamiają rodzicom, na jakie zagrożenia w cyberprzestrzeni są codziennie narażane ich dzieci oraz jak ważna jest rola dorosłych – rodziców i opiekunów we wdrażaniu zasad bezpiecznego korzystania z Internetu. Ponadto w roku 2017 odbyło kilkadziesiąt konferencji dotyczących zagrożeń w cyberprzestrzeni adresowanych do dyrektorów szkół, nauczycieli i pedagogów.

Pamiętajmy, że nawet najlepszy komputer i najwspanialsze znajomości na portalach społecznościowych nie zastąpią nam prawdziwych, głębokich relacji z drugim człowiekiem. Mając setki znajomych na Facebook’u czy Instagramie, możemy nadal czuć się samotni, co słusznie zauważa cytowany wcześniej niemiecki badacz i psychiatra: Wraz z rosnącą cyfryzacją naszego życia, intensywnie szerzą się niezadowolone, depresja i osamotnienie.

KATARZYNA
PROKOPOWICZ



Oprócz domiarów i kar nakładanych przy byle okazji na przedsiębiorców i kupców, tzw. komuna ukuła szereg pejoratywnych określeń takich jak prywaciarz, sklepikarz czy badylarz. Niestety dużo z tej postsowieckiej mentalności pozostało w powszechnym postrzeganiu zawodu kupca. A prawda o kupcach jest całkiem inna i o tym słów kilka.

Przemyscy Kupcy

Przez całe dziesiątki lat komunistyczne rządy w Polsce deprecjonowały prywatną własność, przedsiębiorców i wszelką niezależną inicjatywę.

Początki kupiectwa w Polsce są co najmniej tak stare, jak stare jest państwo polskie. Tam gdzie przecinały się szlaki handlowe powstawały targi, a w późniejszym coraz większe osady ludzkie. Już w 1410 roku, na potrzeby związane z wojną z Zakonem Krzyżackim, powstała w ówczesnej stolicy Polski Krakowska Kongregacja Kupiecka, która wśród swoich członków miała tak znamienite rodziny jak familie Morsztynów, Wierzyńków czy Koperników. Przez stulecia kupcy krakowscy rozwijając swe firmy, równocześnie wznosili kamienice, fundowali kościoły i wspierali finansowo królów.

W Przemyślu, który tradycje handlowe ma równie stare jak Kraków,

reprezentantem środowisk kupieckich jest Przemyska Kongregacja Kupiecka związana organizacyjnie ze wzmiankowaną już kongregacją krakowską. Co prawda Przemyska Kongregacja Kupiecka przed II wojną światową była stowarzyszona z Lwowską Kongregacją Kupiecką, ale z przyczyn oczywistych te związki po 1945 roku zostały rozerwane. PKK posiada własny herb zaczerpnięty tle z herbarzu Jana Długosza- dwugłowego orła na czerwonym tle-symbol Ziemi Przemyskiej oraz posiada też własne święto, które przypada na dzień 10 lipca.

Kultywując stare tradycje Przemyska Kongregacja Kupiecka zmagać się musi

jednak ze wszystkimi zagadnieniami i problemami współczesności. Z jednej strony organizuje imprezy takie jak Dzień Dziecka Niepełnosprawnego czy prowadzi pomoc dla Polaków na Wschodzie, z drugiej aktywnie i czasami wręcz bezkompromisowo zabiega o interesy kupców i mieszkańców Przemyśla. Bo w ogólnej ocenie przemyskiej kongregacji ostatnie lata w życiu Przemyśla są latami nie do końca właściwie wykorzystanymi, by nie powiedzieć straconymi. Jednak więcej o historii PKK, pomysłach na przyszłość napiszę w następnym numerze Głosu Przemyśla.

RYSZARD BUKOWSKI

Słów Kilka

Przygoda, o której chcę opowiedzieć zaczęła się 4 lata temu.

Pierwszy raz pojechalismy z moim przyjacielem Pawłem Wittnerem do Lwowa aby zawięzć paczki dla ubogich ludzi.

Kompletnie nie wiedzieliśmy czego możemy się spodziewać, jakich poznamy ludzi, mieliśmy najdziwniejsze wyobrażenia o tym mieście i panującej tam atmosferze. Jednak zakochaliśmy się w tym mieście od pierwszego wejrzenia. Poznaliśmy wtedy Zbigniewa Pakosza. Zapamiętajcie to nazwisko bo wrócimy jeszcze do niego.

We Lwowie zetknęliśmy się z ubóstwem, marazmem, brakiem perspektyw i innymi problemami jakie dotykają polskie rodziny na Ukrainie. Trzeba pamiętać, że był to okres wzmożonych działań wojennych na Ukrainie: wszędzie ludzie w mundurach, zastrzone kontrole na granicy, napięta atmosfera, praktycznie żadnych turystów, a mimo to Lwów stał dumny i niewzruszony, tętniącym swoim urokiem i bogatą historią. Czuję się jak bym wcale nie przekraczał granicy – byłem u siebie. Roznosiliśmy paczki po domach spotykając się z ludźmi i słuchając ich wzruszających opowieści. Były to osoby starsze, samotne, matki z dziećmi żyjące w skandalicznych warunkach w jednym pokoju, z sanitariatami i bieżącą wodą na klatkach schodowych. Kamienice, niegdyś piękne i świeże, dziś popadły w ruinę.

Dla przykładu przytoczę epizod z jednej z wypraw do Lwowa z paczkami na święta Bożego Narodzenia. Było to około 2 lat temu. Wyobraźcie sobie osiedle na którym mieszka dwieście tysięcy ludzi, stoją ogromne bloki na dziesięć klatek, a w każdej po sześćdziesiąt mieszkań. Pośród nich na niespełna trzydziestu metrach mieszka kobieta z dwójką małych dzieci i stara matką. Czekają na nas wiedząc, że pomoc którą dla nich niesiemy, pozwoli godniej przeżyć święta. Miła jest im świadomość, że ktoś o nich pamięta, że jest światło w tunelu. Kto potrafi kombinować, ma układy ten żyje wspólnie, ale ci wszyscy którzy nie mają możliwości nie mają pracy, nie mogą liczyć na pomoc. Tam nie funkcjonuje opieka społeczna. Działalność charytatywną prowadzi Caritas i kościół rzymskokatolicki, który na Ukrainie dba o Polaków; tych nielicznych bo zostało ich we Lwowie tylko około 50 tysięcy. To co nas wzruszyło u wcześniej wymienionej kobiety to fakt, że pomimo trudnej sytuacji chciała podzielić się z nami jedzeniem, zapraszała nas, żebyśmy zostali na kolację. Była ciekawa wiadomości z Polski, chłonęła każde nasze słowo o ojczyźnie. Takie wydarzenie to nie wyjątek bo z ubóstwem



Fot. ??????????????????

spotykaliśmy się tam na co dzień. Tak minęły cztery lata naszej działalności, którą prowadzimy do dziś pod patronatem Przemyskiej Kongregacji Kucpieckiej.

Owoce wyjazdów było nawiązanie współpracy z organizacjami działającymi we Lwowie oraz Domem Polskim w Samborze. Zrobiliśmy kilka przepraw z darami i zniczami przez granicę, ale już wtedy rodziła się w nas potrzeba zmiany formuły pomocy charytatywnej dla Polaków. Coraz trudniej było przewozić tony jedzenia, chemii gospodarczej, zabawek, książek przez granicę.

I tak powstał pomysł zorganizowania koncertu charytatywnego na scenie Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Dzięki pomocy udzielonej nam przez kolegę Tomira Mazura, dla dzieci ze spalonej szkoły w Mościskach zagrał zespół PIGS z Andrzejem Juszczykiem i Pawłem Wittnerem w składzie. Korzyść z tego była podwójna – świetny koncert i pieniądze na sprzęt multimedialny. Był to dobry wstęp do dalszych działań. Kolejny krok to świąteczna zbiórka pieniędzy dla polskich rodzin zakończona sukcesem.

Tuż przed końcem roku 2017 wspólnie z Panią Redaktor Iwoną Piętak z Polskiego Radia Rzeszów wyru-

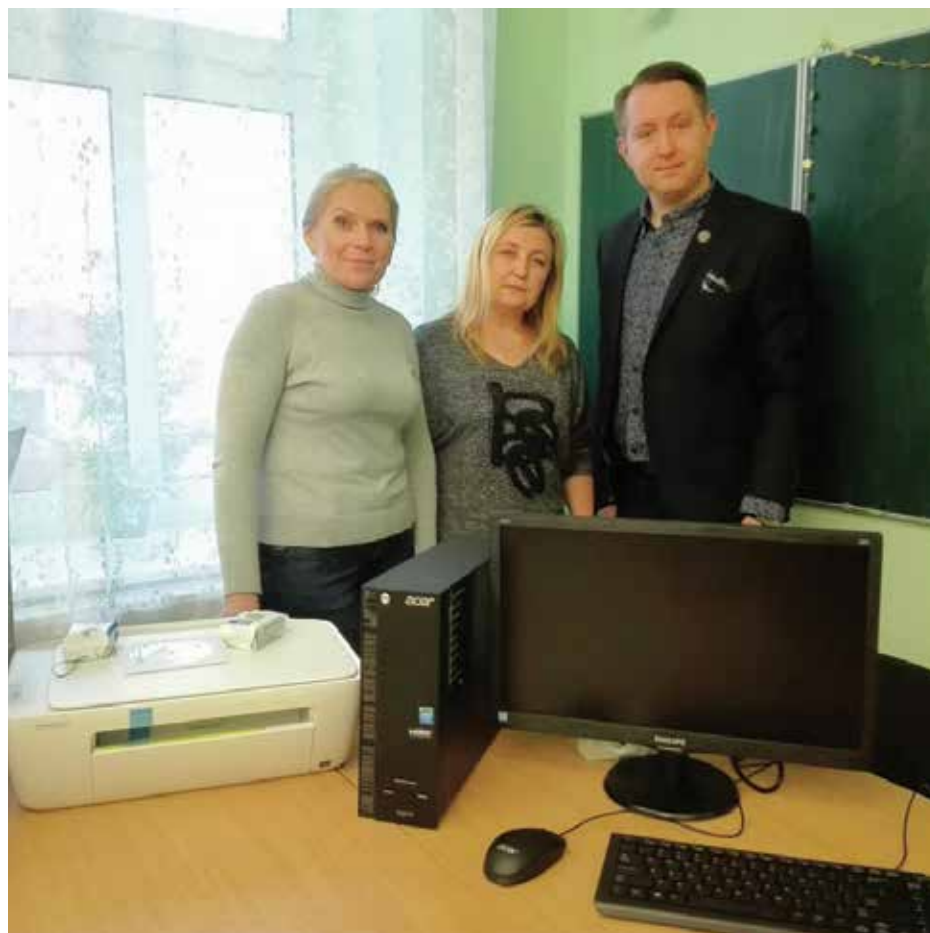
szliśmy z komputerem i pieniędzmi na Ukrainę. Spotkaliśmy się z dyrekcją i nauczycielami szkoły w Mościskach. Porozmawialiśmy o palących potrzebach. Dowiedzieliśmy się, że jest to placówka dla wybitnie zdolnych młodych sportowców. Stamtąd pojechalismy do Sambora i spotkaliśmy się tam z Marią Ziembowicz – panią prezes Polskiego Domu w Samborze. Przekazaliśmy jej zebraną kwotę, za którą zostały zakupione artykuły pierwszej potrzeby dla polskich rodzin.

Sambor i mieszkający tam Polacy to fantastyczni ludzie. Jeżeli kiedyś będziecie jechać do Truskawca powinniście zwiedzić po drodze Sambor i Drohobycz i odwiedzić ośrodki polskiej kultury.

A może Ty, drogi czytelniku, masz do opowiedzenia ciekawą historię związaną ze Lwowem i Ukrainą? Napisz do nas, podziel się z nami swoimi przeżyciami. My już niedługo wyruszamy do Kijowa i Odessy. Naszymi przeżyciami podzielimy się z wami. Do usłyszenia!



MACIEJ DĘBICKI



Dobroczynność

Czymże jest tytułowa dobroczynność? Czy rozumiemy jej znaczenie, potrafimy ocenić jej wartość, znaleźć potrzebujących i zachować się wobec nich odpowiednio?

Według obecnie panującej mody na narzekanie w zasadzie większość społeczeństwa chciałaby mieć jakąś pomoc czy to indywidualnie czy systemowo. Na przykład – mało zarabiamy to chcemy bonusów bodaj świątecznych od pracodawców, talonów od instytucji pomocowych na zakupy w hipermarkecie, kobiety samotnie wychowujące dzieci chcą pomocy od swojej gminy, rodziny wielodzietne chętnie patrzą na program Rodzina 500 plus, niepełnosprawni liczą na dofinansowanie do sprzętu rehabilitacyjnego lub choćby do nowego wózka inwalidzkiego czy pielęgniarkę środowiskową, mniejszości narodowe oczekują na przychylnie spojrzenie władz w kwestii wynajmu miejsc na swoją działalność. Przykłady można mnożyć.

Nie każdy ma głowę do zdobywania wsparcia i z publicznych pieniędzy tworzymy instytucje doradcze, biura pośrednictwa i różne inne miejsca gdzie można uzyskać pomoc lub wiedzę jak tę pomoc załatwić. To są tak zwane zdobycze państwa opiekuńczego – jedne kraje mają te rzeczy rozwinięte lepiej, inne gorzej, ale jeszcze żadnemu z nich nie udało się otoczyć troską wszystkich bez wyjątku. Nie ma krajów powszechnej szczęśliwości mimo, że każda niemal partia obiecuje przed wyborami świetlaną przyszłość narodu. Cóż... Jest demokracja, więc głosujemy za tymi co obiecują, że dadzą więcej. Parafrazując słowa klasyka: „Sorry. Taki mamy system.” A, że systemy kosztują krocie i dla potrzebujących zostaje niewiele to już wstydliwie pomijana kwestia. O takiej dobroczynności właśnie pisał urodzony niedaleko od Przemysła, bo w Dubiecku, biskup Ignacy Krasicki:

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny; Lis to słysząc spytał ją: „W czymże tak uczynny?”

„I bardzo – rzecze owca – niewiele on pragnie.

Moderat! Mógł mnie zjeść, zjadł mi tylko jagnię».

Słownik Języka Polskiego PWN definiuje słowo „dobroczynny” jako «przynoszący korzyść lub ulgę» lub «niosący pomoc potrzebującym» i szczególnie temu drugiemu znaczeniu chciałbym poświęcić szczególną uwagę. Jednak

odwrotnie niż we wstępie pragnę ukazać jak wspaniałym uczuciem jest satysfakcja dawania. Moje wywody nie mają na celu instruować jak coś wydebić od instytucji, ale jak można pomagać samemu i jak to poprawia wzajemne relacje ludzi i jaką wielką mieć satysfakcję w świecie gdzie skutek pomocy instytucjonalnej panuje coraz większa znieczulica. Kto dziś wniesie wózek dziecienny do autobusu na przystanku po schodach, skoro mama może zaczekać na autobus niskopodłogowy. Dajemy złotówkę do puszki WOŚP lub 1% podatku na szlachetny cel i nie interesuje nas już co się z tymi pieniędzmi stało - zostaliśmy tanimi filantropami... A jednak są miejsca gdzie nie ma WOŚP, MOPS, powiatowych centrów pomocy rodzinie, ośrodków wsparcia i Bóg wie czego jeszcze a gdzie największą „pomoc” w formie wynagrodzenia uzyskuje przede wszystkim ich pracownicy. I ja do takiego miejsca trafiłem.

Przemysł jest miastem przygranicznym. Nie byłby takim gdyby nie II wojna światowa i haniebna zмова naszych sojuszników oraz wyzwolicieli odbierająca szmat naszego terytorium i przekazująca go Związkowi Radzieckiemu. Sporo się u nas w mieście rozmawia o Lwowie, Samborze, Drohobyczu i innych miastach przed wojną polskich a obecnie ukraińskich, żyje w Polsce, na Podkarpaciu, w Przemysłu jeszcze wiele osób urodzonych za naszą wschodnią granicą. Usłyszawszy te opowieści postanowiliśmy z grupą przyjaciół z Przemysła, Dynowa, Żurawicy, Radymna pojechać do Lwowa i zapytać o życie Polaków, którzy nie wyjechali do nowej ojczyzny tylko zostali tam, na swojej ziemi, w przedwojennej Polsce. To co zobaczyliśmy na miejscu wprawiło nas w zadumę nad ludzkim losem. Z jednej strony cieszyliśmy się, że Kresowianie kultywują polskość, lecz z drugiej zasmuciła nas ich tęsknota za ojczyzną, niechęć lokalnych władz do pomocy właśnie instytucjonalnej w organizacji ośrodków kultury polskiej, szkół, kościołów czy cmentarzy. Dałoby się to jeszcze zrozumieć bo czemu Ukraina, kraj ogarnięty wojną, ma pomagać naszym rodakom, ale z licznych rozmów z polskimi społecznikami po drugiej stronie granicy wyraźnie słycać nutę żalu do swojej ukochanej Ojczyzny Polski. A to konsul nie da rady czegoś załatwić, a to nie

sposób zdobyć Karty Polaka aby pojąć studia w polskiej uczelni, Domy Polskie nie dostają dzierżawy gruntów pod swe budynki, bo strona polska zaniedbuje terminy albo nie zabiega należyście i tego typu sprawy.

Inna rzecz to standard życia tamtejszych Polaków – według naszych standardów żyją na granicy ubóstwa. Jeśli nawet mają pracę to ich pensyjki są tak niskie, że nam ciężko sobie wyobrazić jak za to można przeżyć nawet w tamtejszych warunkach. I tu właśnie znaleźliśmy dla siebie pole do dobroczynności. Postanowiliśmy robić zbiórki żywności, chemii gospodarczej, polskich książek do szkół, zabawek dla dzieci i ostatnio zbiórkę pieniędzy. Zorganizowany został też koncert charytatywny na rzecz polskich dzieci z Mościsk. Łatwo sobie wyobrazić radość jaką sprawia tam paczka ze słodyczkami na Mikołaja czy z polską żywnością na Wielkanoc, maskotka pod choinkę albo nowy projektor do szkoły. Polacy to dumny naród i cieszą ich dary, które dostają z ojczyzny, ale ze zdumieniem zauważyliśmy, że większość z nich ma o wiele większy powód do radości niż dobra doczesne. Ich przede wszystkim cieszy, że ktoś z Polski o nich pamięta! Ich serca przepętnia szczęście, że sami ich odnaleźliśmy i przyjechali, opowiedzieli co się dzieje w kraju, zapytali jak im się żyje i czego im potrzeba. Radość z rozmowy z nami w języku, który wysłali z mlekiem matki jest nie do opisania – łzy, uściski, opowieści, marzenia, nadzieje na przyszłość.

Życie pisze najciekawsze scenariusze, a poniższa opowieść to jeden z epizodów mojej działalności społecznej na Ukrainie. Z okazji mojej wizyty z darami w Domu Polskim w Samborze Walery Tracz – jeden z działaczy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zabrał mnie na wycieczkę po okolicznych wsiach aby pokazać jak żyją Polacy. Towarzyszyli mi Maciej Dębicki – wiceprezes Przemyskiej Kongregacji Kupieckiej i dziennikarka Polskiego Radia Rzeszów pani Iwona Pięta. Wzięliśmy kilka świątecznych paczek ze sobą i pojechaliśmy porozmawiać z najstarszymi Polakami w Łanowicach i Biskowicach. W jednym z łanowickich gospodarstw spotkaliśmy panią Eugenię Rachalską - ponad osiemdziesięcioletnią staruszkę, która kiedy dowiedziała się, że przyje-



Pani Eugenia ze wsi Łanowice na Ukrainie

chaliśmy z Ojczyzny z darami, że łzami w oczach wyrażając głęboką tęsknotę pozdrowiła do radiowego mikrofonu swoją siostrę Marię mieszkającą obecnie niedaleko Ustrzyk Dolnych. Wspólnie postanowiliśmy odnaleźć rodzinę pani Eugenii w Polsce.

23 kwietnia udaliśmy się do Łodyny aby tam porozmawiać z panią Marią, zapytać czemu musiały się rozstać i nagrać materiał ze spotkania. Te wzruszające chwile zapamiętam na długo. Okazało się, że siostra pani Eugenii – Maria Rachalska słyszała audycję w Programie Pierwszym Polskiego Radia i rozpoznała siostrę! Dzięki uprzejmości sołtysa Łodyny Grzegorza Paszkowskiego trafiliśmy do domu pani Marii, gdzie czekała na nas z całą rodziną z prawnuczką włącznie. Wspomnieniom nie było końca a wszystko zarejestrował czuły mikrofon Iwony Pięta. Obie panie mimo zaawansowanego wieku pozostają w pełni władz umysłowych i ich opowiadania rzucają światło także na los wielu innych polskich rodzin rozdzielonych zawieruchą wojenną i powojennymi ponurymi nacjonalizmami. Obecny z nami młody, szalenie zdolny historyk Jacek Drozd poszerzył swoje badania nad kresową historią o kolejne żywe relacje z dziejów lat 40-tych i 50-tych. Wiemy już kim byli dwudziestowieczni «Iwany Groźne» i że jedynym ratunkiem przed nimi była ucieczka... Rozdzielone siostry połączyło Polskie Radio

Żywię głębokie przekonanie, że swoim skromnym przykładem wlałem w serca Wasze, drodzy czytelnicy szlachetność, wielkoduszność, wrażliwość społeczną i chęć do osobistego zaangażowania w szeroko pojętą dobroczynność. Nie taką «państwową»... Swoją własną – osobistą Małą Kapelę Codziennej Dobroci.



PAWEŁ WITTMER

PRZEMYŚLne PODRÓŻE

*Drogie Przemyślanki i Drodzy Przemyślanie,
Już od dwóch lat na kulturalnej mapie Naszego Wspaniałego Miasta organizowany jest
Festiwal Slajdów Podróżniczych na Ekranie Kinowym – PRZEMYŚLne PODRÓŻE.*

S kąd wziął się pomysł na tego typu imprezę i czym ona jest?

Pomysł zrodził się podczas moich wypraw rowerowych w najróżniejsze zakątki naszego globu: od Bieszczadów po Madagaskar, od Łemkowszczyzny po Nową Zelandię, czy Góry Skaliste Kanady. Wiele lat organizowałem i pomagałem w organizacji podobnych imprez w Polsce – w Warszawie, Szczyrku czy Krakowie. Chciałem także przybliżyć piękno naszej planety mieszkańcom Przemyśla. Niekoniecznie muszą to być miejsca odległe.

Pamiętacie kolorowe slajdy ORWO wypadające z ramek podczas prób pokazania w domu, czy na przyjęciu na naprędcie rozwieszonym prześcieradle z naszych podróży do Bułgarii, Rumunii czy na Węgry?

W czasach aparatów cyfrowych, kamer i nowoczesnej techniki nie ma już tego typu niespodzianek, a prezentacje są przygotowywane z najwyższą starannością i dbałością o każdy szczegół. W gruncie rzeczy chodzi dokładnie o to samo - o pokazanie widzom naszych własnych przeżyć, obrazów widzianych naszymi oczyma, naszych opowieści o tym co widzieliśmy i co przeżyliśmy podczas wędrówek po jakże pięknym otaczającym nas świecie.

Festiwal Slajdów Podróżniczych na Ekranie Kinowym „PRZEMYŚLne PODRÓŻE”, jest dokładnie tym, co kiedyś pokazywaliśmy na przyjęciach i imprezach domowych, różni się tylko miejscem, oprawą i techniką. Przeżycia i opowieści autorów są tylko ich własne i to oni decydują co chcą nam pokazać i czym się z nami podzielić.

W pierwszej edycji Festiwalu, nasz kolega, Przemyślanin, Piotr Michalski wspaniale pokazał piękno i historię Przemyśla. Kto z nas patrząc na chodnik dostrzega elementy galanterii kanalizacyjnej pamiętające jeszcze czasy CK, czy tabliczki z numerami domów, niejednokrotnie zamalowane, pamiętające czasy nie tak bardzo odległej przeszłości. Naukowcy z Bieszczadów pokazali piękno syberyjskiej tajgi, Przemek Pawlucy – Przemyślanin, podzielił się swoimi przeżyciami podczas kilku wypraw rowerowych do Norwegii. Ja, z kolei, starałem się przybliżyć piękno Syrii i jej wspaniałych mieszkańców oraz różnorodność Etiopii.



Podczas drugiej edycji Festiwalu, która miała miejsce w listopadzie 2017 roku, pokazaliśmy Kresy Rzeczpospolitej, wspaniałość Drogi Mlecznej i Ciemności, której tak się wszyscy boimy. Poznaliśmy ciekawe życie świstaków w dalekiej Kanadzie, czy życie mieszkańców Madagaskaru, udaliśmy się w podróż po Indiach i zobaczyliśmy największe święta religijne na świecie skupiające kilkanaście milionów ludzi, głównie mężczyzn.

Tego typu klimaty i miejsca staramy się pokazać w Centrum Kulturalnym podczas Festiwalu Slajdów Podróżniczych na Ekranie Kinowym PRZEMYŚLne PODRÓŻE. Podobne imprezy weszły na stałe do kalendarza imprez w Krośnie czy Rzeszowie.

Dlaczego Przemyśl a w zasadzie Przemyślanie mają być gorsi? Jak wygląda ta impreza?

Podczas dwóch dni festiwalu ma miejsce sześć całkowicie innych prezentacji. Każda z nich przedstawia zupełnie inny temat, inne miejsce, inną podróż, inne przeżycia autorów. Każda jest swoistą opowieścią podróżników o ich pracy, o rozmowach z mieszkańcami odwiedzanych miejsc, o ich życiu itp.

Dla jednych z nas egzotyka zaczyna się po wyjściu z mieszkania lub domu, a dla innych dopiero na drugim końcu świata. Właśnie to osobiste spojrzenie każdego z twórców widowiska przedstawiamy podczas Festiwalu PRZEMYŚLne PODRÓŻE.

Podczas pokazów slajdów poznacie przyjazne oblicze innych kultur, przyjacielskich mieszkańców - „Tambylców”, zwyczaje i muzykę odwiedzanych przez prelegentów regionów. Bardzo istotną kwestią podczas po-

kazów slajdów są środki wyrazu, na które składa się wiele elementów: odpowiedni dobór fotografii, oprawa muzyczna czy ciekawy komentarz mające na celu możliwie maksymalną interakcję z widzami.

Po każdym pokazie, przedstawieniu czy show (nazwa nie jest tu istotna) jest możliwość porozmawiania na żywo z podróżnikiem, „dotknięcie go” czy też zadanie mu pytania.

Pokaz slajdów daje możliwość poznania przyjaznego oblicza innych kultur, przyjacielskich mieszkańców – „Tambylców”, zwyczaje i muzykę odwiedzanych przez prelegentów regionów.

Całość sprawia, że Widz wychodzi z pokazu zadowolony myśląc o następnym pokazie na kolejnym festiwalu.

Mamy w planach rozszerzenie formuły festiwalu o doznania smakowe kuchni różnych regionów świata, o muzykę prezentowaną na żywo i inne atrakcje. Czy do tego dojdzie? Mam nadzieję, że tak. Wszystko zależy od Was Drodzy Widzowie.

Informacja z ostatniej chwili:

Podróżnicy, Oglądacze, Turyści, Wszyscy Wy, którzy cenicie pasję innych, którzy lubicie oglądać zdjęcia i filmy, słuchać opowieści tych, co swoimi przeżyciami pragną się z Wami podzielić – to dla Was są już po raz trzeci organizowane PRZEMYŚLne PODRÓŻE.

Dzięki Wam, odbędzie się kolejna już, III Edycja Festiwalu Slajdów Podróżniczych na Ekranie Kinowym w Przemyślu o dźwięcznej nazwie PRZEMYŚLne PODRÓŻE.

Termin został już zarezerwowany na 17 - 18 listopada 2018 roku. Miejsce

oczywiście to samo czyli Centrum Kulturalne w Przemyślu.

Mam jeszcze jedną dobrą wiadomość. Będziemy organizować w CK w Piwnicach comiesięczne spotkania przemyskich Podglądaczy Świata.

Zapraszam zatem do pokazywania, opowiadania i dzielenia się swoimi przeżyciami Przemyślan i Przemyślanki (sortujemy pod względem miejsca urodzenia a nie zamieszkania ;)

Pierwsze spotkanie, chcemy zorganizować już w marcu, więc szukamy chętnych z Przemyśla i okolic, którzy chcą podzielić się swoimi przeżyciami i opowiedzieć nam przy kawie czy piwku o swoich przeżyciach i doświadczeniach z odwiedzanych miejsc.

Spośród Podglądaczy Świata z Piwnic wybrany zostanie jeden Podglądacz lub jedna Podglądaczka, która zaprezentuje się podczas III Edycji Festiwalu PRZEMYŚLne PODRÓŻE.

Mamy zamiar zaprosić także jednego z bardziej znanych polskich podróżników, ale kto to będzie, zdradzić jeszcze nie mogę. To zależy od wielu czynników.

Poszukujemy osób i firmy, które zechciałyby wspomóc naszą inicjatywę.

Zapraszam do odwiedzania strony Festiwalu

www.PRZEMYSLnePODROZE.pl,
naszego fanpage'a na Facebooku:
[@PRZEMYSLnePODROZE](https://www.facebook.com/PRZEMYSLnePODROZE)

Jeżeli macie jakiegokolwiek pytania, to piszcie na maila

Grzegorz@PRZEMYSLnePODROZE.pl

GRZEGORZ
BALTAZAR
KAJDROWICZ



Zdrowie

Co oznacza zdrowie, ten tylko się dowie, kto je stracił... pisał Kochanowski.

W dzisiejszym świecie często pojawia się pytanie, czy ważniejsze jest zdrowie czy energia?

Jak postępować, aby wychować dzieci na zdrowe, mądre i rozsądne? Jak samemu zachować zdrowie, energię i siłę, aby móc rozwijać się w tych wszystkich dziedzinach życia do których mamy powołanie i które nas pasjonują?

Moim zdaniem ilu będzie ludzi tyle będzie recept na udane życie lub zdrowie. Kultury wschodu już 2000 lat przed naszą erą stworzyły przepisy na właściwe odżywianie, postępowanie i zachowana międzyludzkie, tak aby być zdrowym i szczęśliwym.

Zacznijmy jednak od poczęcia – od radosnego spotkania dwojga ludzi, które daje nowe życie, nową nadzieję, nowe obowiązki i nową świadomość oraz dojrzałość. Rodzi się wtedy odpowiedzialność za nowe życie.

Już samo pojawienie się istotki w otocze chęci lub niechęci rodziców może skutkować różnymi chorobami o podłożu psychosomatycznym.

Zakładamy, że poczęło się w szczęściu i radości. I oto mamy malutkiego, słodkiego, różowego bobaska, wysnionego po nocach i "zapewniającego" nam ciągłą nocną aktywność, aż do momentu, kiedy ogarniemy te zdarzenia i uświadomimy sobie, że jednak da się żyć nawet z kilkoma maleństwami na raz.

Pisząc o nocnej aktywności mamy na myśli karmienie naturalne (częściej dziecko wtedy budzi się niż po sztucznym karmieniu „na butelkę”), zmianę pieluszek czy przekładanie dziecka.

To właśnie naturalne karmienie jest kluczem do sukcesu właściwego odżywiania, zasiedlenia właściwymi bakteriami jelit dziecka oraz w przyszłości odporności malca, bycia pięknym i zdrowym.

Wyjaśnię jak to przebiega. Dziecko rodzi się z wrodzonym tyłozuchwim – to znaczy pozycja szczęki dolnej – żuchwy jest dotylna. Sztuczne karmienie butelką i opieranie takiej butelki o buzię daje skutek zatrzymania pozycji żuchwy jak w chwili urodzenia. Dzieci takie nie mają zwykle ładnych profili (nie myli z facebookowymi) i często mają

także zaburzenia w obrębie kręgosłupa. Jak to możliwe? Jest to tak zwany efekt domina. Inne położenie żuchwy, nieco inne położenie języka, inna przestrzeń na wymianę gazową i wentylację płuc (zwężenie przestrzeni gardła), zmiana położenia kręgow szyjnych.

A co jeśli do tego dołącza się zdarzenia wirusowe, bakteryjne, grzybicze lub alergię? Modne leczenie antybiotykami także bardzo niszczy florę bakteryjną jelit. Mamy do tego jeszcze trudne do leczenia powiększenie migdałków, przerost błony podniebienia miękkiego oraz zwężenie górnego łuku. Można, by się tu jeszcze rozpisywać więcej, ale biorąc pod uwagę delikatność wielu czytelników i pamiętając o tym, że rzeczą lekarza nie jest straszenie, ale bardziej prawidłowa

porada dotycząca zdrowia, to skróć ten temat.

Wyjaśnię natomiast jak wspaniale natura zadbała o to, aby da nam to co najpotrzebniejsze czyli bliskość i przytulenie mamusi podczas karmienia pokarmem najbardziej naturalnym, ciepłym i świeżym. Ssanie mleka przez noworodka wymusza pracę mięśni żwaczy i nie tylko. To powoduje właściwe naprowadzenie żuchwy, tak aby górne i dolne łuki się stykały. Podczas karmienia zanikają wrodzone przemieszczenia żuchwy i tyłozuchwie. Twarz staje się symetryczna. Częste przekładanie z jednej piersi na drugą, poprzez inne przyłożenie główki, daje wyrównanie nierównych uszu, które też są efektem ułożenia płodu. Nie ma spłaszczenia główki, które częściej bywa u dzieci karmionych sztucznie i nie przekładanych na boczek. Karmienie naturalne nie wywołuje próchnicy, ale już od pierwszych dni pomimo, iż nie ma zębów, zaleca się przemywanie wałów zębowych gazikiem z rumiankiem. Do pierwszych ząbków w wieku 4 miesięcy można już używać szczoteczki z pastą. Nie można jednak u tak małych dzieci stosować pasty do zębów z fluorem – tej samej co u dorosłych.

Cdn...

lek. stomatolog
MAGDALENA
JĘDRYCHOWSKA



Fot. pixabay.com



SPEEDCON
TWÓJ DOSTAWCA INTERNETU

telewizja, internet
radiowy, kablowy, światłowodowy

ul. Franciszkańska 3, 37-700 Przemyśl, Tel. +48 (16) 736 27 27, Tel. 506 911 009

www.speedcon.pl

Wiem co jem. Wiesz co jesz?

W obecnych czasach modne staje się mówienie o tzw. zdrowej certyfikowanej żywności, o żywności ekologicznej, bio i innych fajnych, pozytywnie brzmiących sformułowaniach.

Zastanówmy się na chwilę, skąd płyną do nas takie komunikaty. Czy przypadkiem nadawcami nie są m.in. wielkopowierzchniowe sieci sklepów, restauracje, globalne koncerny spożywcze? Czy to nie są te same firmy, w których kupimy plastikowe, bezwonne pomidory, naszprycowane sterydami kurczaki czy „świeże bułeczki” z ludzkimi

włosami w składzie? Czy to nie są te same firmy, które stawiając na masową produkcję tną koszty do minimum, kierując się wyłącznie zyskiem?

Polecam przyrzeć się temu zagadnieniu i porozmawiać chociażby z lokalnym rolnikiem, posiadającym wiedzę pozwalającą mu na uprawę ziemi bez chemicznych nawozów. Warto porozmawiać z hodowcą kur, który nie łąduje w nie sztucznych napychaczy by urosły szybciej, po to, by szybciej mógł je ubić i zarobić na sprzedaży. Najpraktyczniej rozejrzeć się po okolicy. Kto jak nie Ty sam ma zadbać o własne zdrowie konsumentów? Kto o nim pomyśli? Lekarz? On ma dużo pracy - na przykład walcząc z tzw. chorobami cywilizacyjnymi? Czy zastanawiałeś się może skąd się te choroby biorą? Czy ten wyścig za kasą przypadkiem nie jest ich głównym powodem? Biegniesz, pędzisz po to by kupować coraz to droższe i gorsze produkty spożywcze w coraz to ładniejszych, foliowanych

opakowaniach dających Ci iluzję, że Twoje życie będzie coraz lepsze. Abyś miał wybór widzisz byle co na dolnej półce i „kontrolowaną opozycję” z ładnym „eko” sloganem powyżej. I tak rozpędzony wózek w supermarkecie leci pełen trucizny prosto do kasy.

Lokalny rolnik może nie posiadać certyfikatu, bo np. stawia na bioróżnorodność upraw i mógłby utonąć w biurokracji i wielu innych przyczyn. Prawodawstwo UE jest monstrualne! Taki rolnik często ma wybór: albo wchodzi w masową produkcję „jednokowej długości marchewek”, albo liczy na to, że coraz więcej osób przejrzy na oczy i dostrzeże różnicę.

Co jesz i jak żyjesz bracie i siostrzo zależy od Ciebie. Nie mnie oceniać, przecież Cię nie znam, sam siebie znasz najlepiej, masz swoją godność i wolność wyboru. Tego Tobie życzę! Nie sugeruj się tym co piszę, ani tym co Ci mówią obcy ludzie, zaufaj swojej intuicji, ona najlepiej wskaże jakie po-

żywienie jest dla Ciebie najlepsze.

Ja wybieram szczypiorek z posadzonej w słoiku cebulki, wybieram marchewkę z grządki (mimo, że nikt mi na nią certyfikatu nie wypisze), wybieram mąkę orkiszową od rolnika, który nie sypie chemii na pole. Jest mi z tym lepiej, choć żywność to tylko jeden z elementów pracy nad sobą.

My tu w okolicach Przemyśla mamy przyrodę stosunkowo mało skażoną, rolnictwo nierzadko tradycyjne, sporą ofertę od rolników produkujących naprawdę ekologicznie, więc nie ma problemu by znaleźć zdrową i bezpieczną żywność. Nie bez powodu słyszy się powiedzenie: „Powiedz mi co jesz, a ja powiem Ci na co chorujesz”.

Trzymaj się swojej intuicji dokonując wyboru tego, co wkładasz do ust!

SZCZEPAN
ZMARZLIŃSKI



Fot. Kwejk.pl

„Pacyfik 90 km od Przemyśla!”

Zima za oknem, więc nie siedź w domu i jedź z nami do Truskawca!

Zapraszamy na niezwykłą **wycieczkę 03.03.2018**

aby obejrzeć najinteligentniejsze ssaki wodne na świecie – delfiny!



Przed nami niezapomniany pokaz braterstwa ludzi i zwierząt w delfinariu.

Przeżyjmy to razem w gronie najbliższych.

W programie:

- ♣ Przejazd Autokarem w obydwie strony,
- ♣ Zwiedzanie Drohobycza,
- ♣ Zwiedzanie Truskawca,
- ♣ Pokaz w Delfinariu

Organizator: Biuro podróży Fortuna Travel Kraków

Wyjazd z Przemyśla o 7:00 z Placu Legionów (Dworzec PKP)

Kontakt w sprawie wyjazdu: debicki.maciek@gmail.com

tel. +48 600 349 175

cena wycieczki 120 zł od osoby



Zapraszamy serdecznie!



GŁOS PRZEMYSŁA

Redakcja@glosprzemysla.pl
tel. 600349175

Redaktor Naczelny: Maciej Dębicki
Redaktor Wydawniczy: Paweł Wittner

Redaktorzy: Katarzyna Prokopowicz,
Ryszard Bukowski

Skład i łamanie: Izabella Dolińska

Za treść i zawartość reklam redakcja
nie ponosi odpowiedzialności.

Wydawca: IWOG sp. z o.o.
03-315 Warszawa, ul. Budowlana 7/2
REGON: 365259873;
NIP: 5242807387